M. M. Bielinski W N C T R Z E

Maurycy Maeterlinck

WNĘTRZE

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK
KSIĘGARNI NAUKOWEJ
T. Szczęsny i S-ka
Toruń, Rynek Staromiejski 26

WNĘTRZE

NAKŁADEM KSIĘGARNI
H. ALTENBERGA
WE LWOWIE — MCMI.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK
Księgarni T. SZCZĘSNY
Toruń, Szeroka 25/28 581.

MAURYCY MAETERLINCK

WNĘTRZE

TŁUMACZYŁ ZYGMUNT SARNECKI

K. 3095/48

DRUKIEM „SŁOWA POLSKIEGO“ WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM ZYGMUNTA HAŁACIŃSKIEGO.

OSOBY.

W OGRODZIE:

STARZEC
OBCY
MARTA } wnuczki starca.
MARYA }
CHŁOP
TŁUM

W DOMU:

OJCIEC
MATKA
DWIE DZIEWCZYNY
DZIECKO

Stary ogród, zasadzony wierzbami. W głębi dom, w którym trzy parterowe okna oświetlone. Dość wyraźnie widać za niemi siostrę, czuwającą przy lampie. Ojciec siedzi przy kominie. Matka, łokciem wsparta na stole, patrzy przed siebie. Dwie dziewczyny, biało ubrane, haftują, marząc i uśmiechając się niekiedy. Dziecko drzemie z główką spoczywającą na lewem ramieniu matki. Gdy jedna z osób tu się znajdujących powstanie, chodzi, lub gestykuluje, ruchy jej wydają się poważne, powolne, nie powtarzają się często, jakby były uduchowione odległością, światłem i mieniącą się zasłoną okien.

Starzec i obcy wchodzą ostrożnie do ogrodu.

STARZEC

Znajdujemy się w części ogrodu, położonej za domem. Nigdy tu nie przychodzą. Drzwi z przeciwnej strony zamknięte... i okiennice zamknięte. Tu niema okiennic... i światło spostrzegam. Tak, czuwają jeszcze przy lampie. Na szczęście nas nie usłyszeli, bo matka, albo dziewczęta byłyby może wyszły... a wtedy, cobyśmy poczęli?

OBCY

A co uczynimy teraz?

STARZEC

Muszę naprzód zobaczyć, czy wszyscy są w izbie. Widzę ojca, siedzącego przy

kominie. Czeka, wyciągnąwszy ręce na kolana... Matka łokciem oparła się na stole...

OBCY

Patrzy na nas!

STARZEC

Nie... nie wie gdzie patrzy. Oczu nawet nie mruży. Nie może nas widzieć... Stoimy w cieniu drzew wysokich. Nie zbliżajcie się!... Obie siostry umarłej są także w izbie. Haftują.... a dziecko usnęło. Zegar, stojący w kącie, wskazuje dziewiątą. Nie domyślają się niczego... nie mówią z sobą...

OBCY

Gdyby można zwrócić na siebie uwagę ojca i dać mu znak jakiś! Obejrzał się na nas. Czy chcecie, żebym do okna zapukał? Trzeba przecie, żeby choć jedno dowiedziało się wprzódy, zanim wszyscy się dowiedzą.

STARZEC

Nie wiem, które z nich wybrać... Bardzo ostrożnym być należy. Ojciec stary i chorowity. Matka także; a siostry za młode... Wszyscy ją kochali, jak już dziś ludzie ko-

chać nie umieją... W życiu mojem nie widziałem szczęśliwszej rodziny... Nie, nie! nie zbliżajcie się do okna! tak byłoby najgorzej... Lepiej ich zawiadomić w jak najprostszy sposób, jakby to był wypadek zwyczajny... I nie okazywać zbyt wielkiego smutku, bo na widok naszego, boleść ich wzrosnąć gotowa... Chodźmy na drugą stronę. Zastukamy do drzwi i wejdziemy, jak gdyby nigdy nic!... Wejdę pierwszy, co ich nie zdziwi, bo zachodzę do nich niekiedy wieczorem... przynoszę kwiaty, lub owoce... i nieraz spędzam z nimi godzin parę.

OBCY

No, to na co mam wam towarzyszyć? Idźcie sami, zaczekam, aż mnie przywołacie. Nigdy mnie nie widzieli, jestem tylko obcy, przechodzień...

STARZEC

Lepiej mi nie być samemu. Nieszczęście, które nie sam jeden człowiek przynosi, wydaje się mniej dotkliwem i lżejszem do zniesienia... Idąc tu, już o tem myślałem. Gdy wejdę sam, zaraz mówić muszę. Dowiedzą się o wszystkiem z paru wyrazów, a potem przyjdzie mi zamilknąć. Lękam się milczenia,

jakie nastaje po wymówieniu ostatniego słowa, zwiastującego nieszczęście... Wówczas to serce się kraje... Jeżeli zaś wejdziemy razem, powiem im naprzykład po długich wywodach: Znaleźliśmy ją ot tak... Ciałem jej, ze złożonemi na krzyż rękami, kołysała fala.

OBCY

Rąk nie miała złożonych... zwieszały się wzdłuż ciała.

STARZEC.

Widzicie! jakto człowiek plecie mimowoli... a wrażenie nieszczęścia rozprasza się w opowiadaniu szczegółów. Gdy przeciwnie, jeśli wejdę sam, pierwszemi słowami — jak ich znam — przerażą się odrazu... i Bóg wie, co z tego wyniknąć może! Lecz jeśli jeden po drugim mówić będziemy, wysłuchają nas, nie wiedząc nawet, kiedy złej wieści zajrzeli w oczy... Pamiętajcie, że spotkamy się z matką, a życie jej wisi na włosku... Dobrzeby było, żeby pierwsza fala smutku rozbiła się o kilka naszych wyrazów... Do nieszczęśliwych trzeba mówić długo; trzeba ich kołem otoczyć. Najobojętniejsi biorą w siebie mimowolnie część bolu. Tym sposobem, bez wrzawy i wysiłku, rozdziela się on jak powietrze, lub światło...

OBCY

Odzież wasza zmoczona; woda z niej spływa na płyty kamienne.

STARZEC

Zmoczyłem jeno kraj płaszcza. — Zimno wam być musi. Macie piersi ziemią zwalane... Idąc drogą, nie spostrzegłem tego w ciemności...

OBCY

Wszedłem po pas w wodę.

STARZEC

Czy dawno przed mem przybyciem znaleźliście jej ciało?

OBCY

Parę minut zaledwie. Zdążałem do wsi; było późno, więc nad brzegiem ściemniać się zaczynało. Szedłem z oczami zwróconemi na rzekę jaśniejszą od drogi. W tem, o dwa kroki od kępy sitowia, spostrzegam coś niezwykłego... Zbliżam się i widzę jej włosy, które kręgiem podniosły się nad głową i wirują prądem szarpane...

(W izbie obie dziewczyny zwracają twarze ku oknu)

STARZEC

Czy widziałeś, jak obu siostrom włosy zadrżały na ramionach?

OBCY

Zwróciły głowy w naszą stronę... Zwróciły głowy, nic więcej. Mówiłem za głośno. *(Obie dziewczyny wracają do dawnego położenia).* Już tu nie patrzą. — Wszedłem po pas w wodę, wziąłem ją za rękę i bez wysiłku na brzeg wyciągnąłem... Była równie piękną, jak jej siostry.

STARZEC

Może piękniejszą!... Nie wiem dlaczego straciłem całą odwagę...

OBCY

A o jakiej odwadze mówicie? Uczyniliśmy wszystko, co tylko człowiek zrobić może... Umrzeć musiała chyba już przed godziną.

STARZEC

A dziś rano żyła jeszcze!... Spotkałem ją wychodzącą z kościoła. Mówiła mi, że odje-

żdża, że ma zamiar odwiedzić babkę, mieszkającą za rzeką, z której ją wydobyliście. Mówiła, że nie wie, kiedy się zobaczymy... Chciała mnie o coś zapytać, ale nie śmiała... i nagle odeszła. Teraz jednak, gdy się nad tem zastanawiam..... Nie domyśliłem się niczego! .....Uśmiechała się, jak uśmiechają się ci, co milczeć pragną, albo lękają się, żeby ich nie zrozumiano... Zaledwie mały promyczek nadziei migotał w jej oczach mętnych... Nie patrzyła na mnie...

OBCY

Chłopi mi mówili, że widzieli, jak aż do wieczora błądziła nad rzeką. Myśleli, że zbiera kwiatki... Może być, że jej śmierć...

STARZEC

Nie wiadomo!... Ktoby to odgadł?... Może należała do tych, które mówić nie chcą. Każdy człowiek nosi w sobie niejeden powód utraty życia... W duszę, jak w tę oto izbę, zajrzeć nie można... Wszystkie one takie... Mówią o rzeczach powszednich i nikt nie domyśla się, co się w ich główkach dzieje. Nieraz miesiące całe żyjemy obok istot, które już nie należą do świata, a duszy ich do życia nie nakłonisz... Podo-

bne są do lalek nieruchomych, pomimo, że w ich duszach dzieją się dziwne rzeczy... Same nie wiedzą czem są... I ona żyłaby, jak żyją inne... Aż do śmierci mówiłaby: „Panie, pani, deszcz dziś padać będzie". Albo: „Siądziemy do śniadania; w trzynaście osób siądziemy do stołu". Albo: „Owoce jeszcze nie dojrzałe". Takie, jak ona, wspominają z uśmiechem o opadających kwiatach, a płaczą w ciemności... Anioł nawet nie domyśliłby się, czego pragną, a człowiek zrozumieć je może dopiero po niewczasie... Wczoraj wieczorem siedziała tam, przy lampie, jak jej siostry... Gdyby się to nie stało, nie widzielibyście ich panie tak, jak je teraz widzicie... Zdaje mi się, że i ja po raz pierwszy ją ujrzałem... Trzeba coś z zaziemskiego do powszedniego dodać życia, zanim się je pojmie, jak należy... Dzień i noc masz je przy sobie, a dowiadujesz się, czem są w istocie dopiero wówczas, gdy odchodzą na zawsze... Dziwną jednak duszyczkę mieć musiała!... Dziecinną musiała mieć duszyczkę, biedną i naiwną, i pełno skarbów nieprzebranych, jeśli powiedziała, co powiedzieć miała, jeśli uczyniła, co powinna była uczynić.

OBCY

Spojrzyjcie w izbę, oni się tam wszyscy teraz uśmiechają.

STARZEC

Spokojni... Dziś, wieczorem, nie oczekiwali jej.

OBCY

Uśmiechają się, nie poruszają się wcale... Oto ojciec kładzie palec na ustach...

STARZEC

Wskazuje dziecko spiące na matki łonie...

OBCY

Ona nie śmie oczu podnieść, żeby nie przerwać snu dziecięcia...

STARZEC

Siostry haftować przestały... Jaka cisza wśród nich zaległa.

OBCY

Upuściły motek białego jedwabiu...

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK
Księgarni T. ZACZĘSNY
Toruń, Szeroka 26/28

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

STARZEC

Na dziecko się patrzą...

OBCY

Nie domyślają się, że i my na nie patrzymy.

STARZEC

Patrzą na nas także...

OBCY

Wzniosły oczy w górę...

STARZEC

A jednak widzieć nas nie mogą...

OBCY

Zdają się szczęśliwi, bo nie wiedzą, co ich czeka...

STARZEC

Mniemają, że są bezpieczni... Zamknęli drzwi... u okien mają kraty. Wzmocnili mury starego domostwa; zaryglowali troje drzwi dębowych... Przewidzieli wszystko, co przewidzieć można.

OBCY

Trzeba im wreszcie powiedzieć, zanim kto nie zawiadomi ich nagle. Gdy odchodziłem, tłum chłopów gromadził się na łące, gdzie zmarła leży... Nużby który z nich zapukał...

STARZEC

Marta i Marya są przy niej... a chłopi właśnie zabrali się do zrobienia noszy z gałęzi. Powiedziałem starszej, żeby czemprędzej przybiegła nas uprzedzić, gdy z ciałem ruszą w drogę. Zaczekajmy na nią. Wejdzie tam razem ze mną... Niepodobna przyglądać się im dłużej... Zdawało mi się, że będę mógł odrazu do drzwi zapukać, wejść i w kilku słowach rzecz opowiedzieć... Niestety, zbyt długo patrzyłem na nich, jak pełni życia, spokojni, siedzą przy lampie...

(Marya wchodzi)

MARYA

Już idą dziaduniu!

STARZEC

To ty?... Gdzie są?

MARYA

U podnóża ostatnich pagórków.

STARZEC

Czy przyjdą bez wrzawy?

MARYA

Prosiłam, żeby po cichu odmawiali pacierze. Marta im towarzyszy.

STARZEC

Dużo ich idzie?

MARYA

Cała wieś otacza niosących. Przyszli ze światłem. Powiedziałam, żeby pogasili świece.

STARZEC

Którędy idą?

MARYA

Ścieżkami. Postępują powoli...

STARZEC

Już czas...

MARYA

Czy powiedziałeś im dziaduniu?

STARZEC

Widzisz, żeśmy dotąd nic nie powiedzieli. Jeszcze tam, przy lampie, czekają na wieść żałobną... Patrz, moje dziecko, patrz! zobaczysz coś, co ci o życiu da pojęcie...

MARYA

Och, jacy oni spokojni!... Zdaje mi się, jakbym ich we śnie widziała...

OBCY

Ostrożnie! Obie siostry drgnęły...

STARZEC

Powstają...

OBCY

Sądzę, że chcą zbliżyć się do okien...

(Jedna z dwóch sióstr zbliża się w tej chwili do pierwszego okna; druga do trzeciego. Opierają równocześnie dłonie na szybach. Patrzą długo w ciemność).

STARZEC

Nikt nie stanął przy oknie środkowem.

MARYA

Patrz... Słuchają...

STARZEC

Starsza uśmiecha się do czegoś, czego widzieć nie może.

OBCY

A w oczach drugiej maluje się przestrach...

STARZEC

Ostrożnie! Nie wiadomo, jak daleko dusza sięga, gdy leci do ludzi.

(*Długie milczenie. — Marya, całując starca, tuli się do jego piersi.*)

. . . . . .

MARYA

Dziadunio!

STARZEC

Nie płacz dziecko... przyjdzie i na nas kolej. (*Milczenie.*)

OBCY

Patrzą się ciągle...

STARZEC

Choćby biedaczki sto tysięcy lat patrzyły, nic nie dostrzegą. Noc ciemna... Oczy zwróciły w naszą stronę, gdy właśnie z przeciwnej nieszczęście nadchodzi...

OBCY

Tem lepiej, że tu patrzą... Nie wiem co, ale coś się od łąk tutaj zbliża...

MARYA

Myślę, że tłum... Są jeszcze tak daleko, że ledwie ich rozpoznać można...

OBCY

Idą krętą ścieżką... Oto ich znowu widać na stoku, oświeconym przez księżyc...

MARYA

Och, jacy liczni!... Gdy odchodziłam, zbiegali się ludzie z przedmieścia... Nałożyli kawał drogi...

STARZEC

A jednak przyjdą... Widzę ich także... Idą łąkami... Wydają się tak mali, że wśród trawy ledwie ich dostrzedz można... Możnaby myśleć, że to dzieci, bawiące się przy blasku księżyca... Gdyby ich one spostrzegły, nie odgadłyby pewnie... Cóż z tego, że odwrócone tyłem do przybywających?... Tamci zbliżają się krok za krokiem, a od dwóch godzin nieszczęście wzrasta i wzrasta. Nie są w stanie przeszkodzić, by nie rosło... Ci zaś, co niosą, wstrzymać go nie w mocy. Ono ich panem, więc służyć mu powinni... Śpieszy do celu po wytkniętej drodze... Nie zna znużenia i jedno tylko ma na myśli... Oni, zmuszeni są sił swoich mu użyczyć. Smutni, lecz idą... Litują się, lecz postępować muszą.

MARYA

Dziaduniu! starsza się już nie uśmiecha.

OBCY

Nie odchodzą od okien.

MARYA

Całują matkę...

OBCY

Starsza pogłaskała włoski na główce dziecięcia, a ono się nie przebudziło.

MARYA

Teraz ojciec do nich ręce wyciąga, żeby go także pocałowały...

OBCY

A teraz cisza...

. . . . . .

MARYA

Do matki wracają...

(odchodzą na miejsca)

OBCY

Ojciec patrzy na wahadło zegara.

MARYA

Możnaby myśleć, że modlą się bezwiednie.

OBCY

Możnaby mniemać, że słuchają wewnętrznego głosu dusz własnych.

(Milczenie)

MARYA.

Dziaduniu! nie mów im dziś jeszcze!

STARZEC

A widzisz, i ty tracisz odwagę... Wiedziałem, że nie należało się patrzeć. Mam już blisko lat osiemdziesiąt i trzy, a widok życia po raz pierwszy wywołuje we mnie tak niezwykłe wrażenie. Nie wiem dlaczego, ale wszystko, co oni tam robią, wydaje mi się dziwnie poważne. A oni po prostu oczekują przy lampie zbliżającej się nocy, jak i my oczekiwalibyśmy jej przy swojej. Patrzę jednak na nich, jak z innego świata, bo znam maleńką prawdę, której oni nie znają... Czy tak, moje dzieci? Powiedzcie mi dlaczego i wy pobledliście także? Czy jest może coś jeszcze, o czem mówić nie chcemy, a co nam łzy wyciska?... Nie wiedziałem, że jest coś tak smutnego w życiu, a tych, co na to patrzą, strach przejmuje... Choćby się nawet nic nie było stało lękałbym się o nich, widząc ich spokój... Zbyt wielką ufność pokładają w świecie. Siedzą tam, zasłonięci od wroga tylko temi marnemi oknami... zamknęli drzwi, więc myślą, że nic złego stać się im nie może, a nie wiedzą, że coś zawsze du-

szom się przytrafia, bo świat nie kończy się na progu domu... Tak są pewni życia, że nie przypuszczają nawet, iż są ludzie, co więcej od nich wiedzą i że ja, biedny starzec, o dwa kroki od ich drzwi stojący, trzymam ich szczęście, niby chorego ptaka, w moich starych dłoniach... i nie śmiem dłoni otworzyć...

MARYA

Miej litość, dziaduniu!

STARZEC

Litujemy się nad nimi, moja droga... lecz nad nami niema litości.

MARYA

Dziaduniu! powiedz jutro... powiedz w jasny dzień... mniej okropny smutek ich ogarnie...

STARZEC

Może masz słuszność, dziewczyno... Lepiejby to wszystko pogrzebać w cieniach nocy. Światło dnia ból łagodzi... Ale cóżby na to jutro powiedzieli? Nieszczęście zazdrosnym czyni... a ci, na których spada, pragną dowiedzieć się o niem wcześniej od obcych

Nie chcą go powierzać obojętnym dłoniom. Myśleliby, żeśmy im co skradli...

OBCY

Zresztą... już nie czas! Słyszę szmer modlitwy...

MARYA

Są tam... Idą za plotami...

(Marta wchodzi)

MARTA

Otóż jestem. Tu ich doprowadziłam. Powiedziałam, by zaczekali na drodze. *(Słychać krzyk dzieci).* Ach dzieci... krzyczą znowu. Zakazałam im przychodzić... Ale, chcą także widzieć, a matki mnie nie usłuchały... Powiem im... Nie; zamilkły. — Czy wszystko gotowe? Przyniosłam pierścioneczek przy niej znaleziony... Mam także trochę owoców dla dziecka... Sama ją ułożyłam na noszach. Wygląda jakby spała... Nie mało miałam kłopotu z jej włosami; ułożyć się nie chciały... Kazałam narwać stokroci... Innych kwiatów nie było... Co tu robicie? Czemu nie jesteście z niemi? *(patrzy w okna).* Nie płaczą?!... Nie powiedzieliście jeszcze?

STARZEC

Marto, Marto! zbyt wiele życia masz w duszy, żebyś zrozumieć mogła...

MARTA

Dlaczego nie miałabym zrozumieć?.... *(Po chwili milczenia, tonem bardzo poważnego wyrzutu).* Nie śmiałeś dziaduniu?

STARZEC

Nie wiesz, Marto....

MARTA

A więc ja powiem.

STARZEC

Pozostań tu, moje dziecko i popatrz chwilę..

MARTA

Ach, jacy oni nieszczęśliwi!.... Nie! czekać dłużej nie mogę....

STARZEC

Dla czego?

MARTA

Nie wiem.... czuję jednak, że dłużej czekać nie mogę...

STARZEC

Chodź tu, moje dziecko...

MARTA

Jacy oni cierpliwi!

STARZEC

Chodź tu, moje dziecko....

MARTA *(odwraca się)*

Gdzie jesteś dziaduniu? Nieszczęście mnie oślepiło, ciebie nawet nie widzę.... Sama nie wiem, co począć...

STARZEC

Nie patrz na nich, dopóki się nie dowiedzą.

MARTA

Pójdę z tobą....

STARZEC

Nie, Marto; pozostań tutaj.... Usiądź obok swojej siostry, pod domem, na tej starej ławie kamiennej.... i nie patrz! Jesteś za młoda, nie zapomniałabyś nigdy... Nie trzeba, żebyś

przedwcześnie się dowiedziała, jaką bywa twarz tego, komu śmierć zajrzy w oczy.... Może usłyszysz krzyk. Nie odwracaj się... A może nic nie usłyszysz. Przedewszystkiem nie odwracaj się, gdy nic nie usłyszysz... Postępu boleści przewidzieć nie można... Zwykle kończy się wszystko na kilku łkaniach, wyrywających się z głębi piersi... Sam nie wiem, co uczynię, gdy je usłyszę... To już z powszedniem życiem nie ma nic wspólnego.... Zanim odejdę, uściśnij mnie, moje dziecko.

(Odgłos szmeru modlitwy zbliżył się stopniowo. — Część tłumu zapełnia ogród. — Słychać głuche stąpania i ciche szepty).

OBCY *(do tłumu)*

Tu pozostańcie! Nie zbliżajcie się do okien.... Gdzie ona?

CHŁOP

Kto?

OBCY

Tamci.... co nieśli?

CHŁOP

Idą aleją, wiodącą do domu.

(Starzec odchodzi. Marta i Marya siedzą na ławie tyłem do okien odwrócone. — Cichy rozhowor wśród tłumu).

OBCY

Ci... cho!... Nie mówcie!

(Starsza siostra w izbie wstaje i zasuwa rygiel u drzwi)

MARTA

Otworzyła?

OBCY

Przeciwnie, zamknęła.

. . . . . .

(Milczenie)

MARTA

Czy dziadunio już wszedł?

OBCY

Nie... Starsza siostra wraca od drzwi i siada przy matce... Inni nie poruszyli się nawet, a dziecko śpi ciągle...

(Milczenie)

MARTA

Siostrzyczko podaj mi ręce!

MARYA

Marto!

(Obejmują się — Pocałunek)

OBCY

Musiał zapukać... Wszyscy naraz podnieśli głowy... Spoglądają po sobie...

MARTA

Och! och! Siostrzyczko, ja także krzyczeć będę!

(Tłumi łkanie na ramieniu siostry)

OBCY

Musiał powtórnie zapukać... Ojciec spojrzał na zegar... Powstaje.

MARTA

Siostro! Siostro! muszę tam wyjść koniecznie... Nie mogą pozostać sami!

MARYA

Marto! Marto!

(Zatrzymuje ją)

OBCY

Ojciec do drzwi się zbliżył... Odsuwa rygiel... Otwiera z ostrożnością...

MARTA

Och! Czy pan nie widzi?...

OBCY

Kogo?

MARTA

Tych... co niosą?...

OBCY

Tylko trochę drzwi uchylił... Widzę zaledwie kawał trawnika i wodotrysk... Klamki z rąk nie wypuszcza... Cofa się... Zdaje się mówić: „A! to wy“... Wzrusza ramionami... Zamyka drzwi... Dziadunio panienek wszedł do pokoju.

(Tłum zbliżył się do okien. — Marta i Marya podnoszą się z początku tylko do połowy, potem jedna przy drugiej, obejmując się ramionami,

przysuwają się także. — Widać starca postępującego naprzód. — Obie siostry zmarłej podnoszą się. — Matka także się podnosi, ale wprzód z wielką pieczołowitością sadowi dziecko na fotelu, z którego powstała, tak, że widać malca, śpiącego w pośrodku pokoju, z główką nieco pochyloną. — Matka idzie naprzeciw starca i podaje mu rękę, lecz cofa szybko, zanim ten zdążył wziąść ją w swoje dłonie. — Jedna z dziewczyn chce mu zdjąć płaszcz z ramion; druga przysuwa dlań fotel. — Lecz starzec gestem odmawia. — Ojciec uśmiecha się zdziwiony. — Starzec patrzy w okna).

OBCY

Nie śmie powiedzieć... Spojrzał na nas...

(Szemranie i poruszenie tłumu).

OBCY

C...yt!

(Starzec spostrzegłszy twarze za oknami, szybko odwraca oczy. — Jedna z dziewczyn ciągle mu fotel przysuwa. — Starzec siada na nim wreszcie i kilka razy przesuwa dłoń po czole).

OBCY

Siada!...

(Reszta osób w pokoju siada także. — W ciągu tego ojciec mówi coś szybko i płynnie. — Nareszcie starzec usta otwiera, a dźwięk jego głosu zdaje się budzić uwagę. — Ojciec mu prze-

rywa. — Starzec zabiera głos znowu. — W miarę jak mówi, wszyscy unieruchomieni słuchają go uważnie. — Nagle matka zadrżała i powstaje).

MARTA

Och!... Matka pojmie, zrozumie!...

(Marta odwraca się i kryje twarz w dłoniach.— Znowu wrzawa głucha wśród tłumu. — Popychają się, — Dzieci krzyczą, proszą, by je wzięto na ręce, żeby także widzieć mogły. — Część matek spełnia ich życzenie).

OBCY.

C...yt! Jeszcze nie powiedział....

(Widać, jak matka pyta starca z gorączkowym niepokojem. — On jeszcze słów parę przemawia. — Potem nagle wszyscy z miejsc powstają, zadając mu naraz pytania. — On powolnym ruchem głowy potwierdza).

OBCY

Powiedział!... Powiedział w tej chwili...

GŁOSY W TŁUMIE

Powiedział!... już powiedział!

OBCY

Nic nie słychać...

(Starzec powstaje także i nie odwracając

się, wskazuje palcem drzwi za sobą. — Matka ojciec i siostry rzucają się ku drzwiom, których ojciec odrazu otworzyć nie może. — Starzec stara się matkę zatrzymać).

GŁOSY WŚRÓD TŁUMU

Wychodzą!... wychodzą!

(Tłum popycha się w ogrodzie. — Wszyscy biegną za dom i znikają. — Pozostaje tylko obcy, który stoi przy oknach. — W pokoju nareszcie otwierają się podwoje. — Wszyscy razem wychodzą. — Za drzwiami widać niebo gwiaździste, trawnik i wodotrysk mieniący się w świetle księżyca. — W pośrodku pokoju dziecko śpi spokojnie na fotelu. — Milczenie).

OBCY

Dziecko nie przebudziło się...

(Wychodzi).

68825

6882

KONIEC

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK
Księgarni T. SZCZĘSNY
Toruń, Szeroka 28/29

WNĘTRZE

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
68825
W TORUNIU
25